

DWUTYGODNIK DLA DZIEWCZYNEK.

Nr. 7. 1. grudnia 1927.

Dodatek do Nr. 21 „Dziś i Jutro“.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ.

Już święty Mikołaj ubiera się w futro,
Na zwykłą wędrówkę po świecie.
Napewno ujrzycie go dzisiaj, czy jutro —
Że coś wam przyniesie, też wiecie.

Podąży cichutko wśród śnieżnej zamieci
Z krainy srebrzystych gwiazdeczek
I wszędzie się zjawi, gdzie tylko są dzieci,
Ten święty Przyjaciel dziateczek.

A jednak co święty Mikołaj uzyska
Za szczere zajęcie się dziatwą?
Czy to, że go ona powita, uściska,
A potem zapomni tak łatwo?!...

A przecież w tej jego po świecie wędrówce
Nauka poważna ukryta!
Pomyślcie dziateczki! — Już widzę, że
Wam teraz poznanie jej świta! [w główce

Tak, dzieci! Za wzorem świętego staruszka
Wy macie siać radość dokoła!
A gdzie? Jak i kiedy? Spytajcie serduszka
I Stróża waszego Anioła!

M. Zł.

Święty Mikołaj u Magdusi.

— Mamusiu, cy święty Mikolaj do mnie psyjdzie? Bo ja widzialam na spaceze duzo takich dziadków z pielnika i papielu, a Lózia mówila, ze to są święte Mikolaje, a plawdziwy to psychodzi do dzieci i psynosi im zabawki. A cy on do mnie psyjdzie, mamusiu?

— Jeżeli będziesz grzeczna, Dusieńko.

Otóż z tą grzecznością różnie bywa. Czasem zdarza się taki dobry dzień, że

mamusia pieszcząc na dobranoc córeczkę mówi, iż jest z niej bardzo zadowolona, a czasem... ot niedalej jak wczoraj, Magdusia dostała klapsa i musiała postać chwilę w kąciku.

Ale dzisiejszy dzień zapowiada się jak najlepiej. Widać „wsystkie niegzecności pośly siobie daleko“, jak twierdzi Duśka i jeśli tak będzie do wieczora, święty Mikołaj wybierze się tu napewno z wizytą. Wobec tego należy włożyć lalkom czyste sukienki. Magdusia zaczyna przystrajać jedną z nich, pannę Marmoladzką, ale ta za nic nie chce wsunąć rączki w rękaw bluzki. — Panna Malmolaćka jest stlaśnie glupia — powiada oburzona Magdusia. I w tejże chwili robi jej się tak gorąco, że aż jej uszka stają w ogniu i patrzy z przerażeniem na mamusię. Bo oto właśnie wczoraj odezwała się w taki sam brzydki sposób do Rózi i nietylko musiała ją przeprosić, ale dostała za karę klapsa i poszła do kąta. Na szczęście mamusia jest tak zajęta pisaniem, że nic nie usłyszała, a tembardziej święty Mikołaj, który pewno jest jeszcze bardzo daleko. Trzeba jednak coś zrobić, żeby „niegzećności“ nie wróciły już do wieczora. Magdusia myśli, myśli i zdaje jej się, że znalazła sposób. Wysuwa się pocichutku z pokoju, i po chwili w mieszkaniu zalega taka cisza, że mamusia, która jest przyzwyczajona pracować przy hałaśliwej nieraz zabawie córeczki, przerywa pisanie, bo czuje, że dzieje się coś niezwykłego. Gdzie jest dziecko? Może w kuchni? Lecz w kuchni rozlega się tylko jednostajny łoskot. To Rózia sieka kotlety, a na zapytanie pani, twierdzi przerażona, że Magdusia wcale do niej nie przychodziła. Może wybiegła na schody, — Boże, mój Boże — jęczy mamusia i obydwie z Rózią biegną sprawdzić, czy drzwi są dobrze zamknięte. Ale w przedpokoju wszystko jest w porządku i dziecko żadną miarą nie mogło wyjść na schody. Więc ukryła się w mieszkaniu, lecz gdzie? — Dusiu, Dusieńko! — woła przerażona do ostatecznych granic mamusia. Raptem z najciaśniejszego kącika w gabinecie tatusia, z pomiędzy dwóch szaf odzywa się cieniutki, trochę piskliwy głosik: — Ja tu jestem!...

— Co ty tam robisz — woła uszczęśliwiona mamusia, która w tej chwili gotowa jest przebaczyć Magdusi wszystko.

— Ja tu siedzę na kseselku i nic nie lobię, zeby być gzecną.

Takiemu poczciwemu wysiłkowi trzeba dopomóc. Więc mamusia bierze córeczkę do swego pokoju, sadza ją na kolanach i obydwie zaczynają sporządzać wyprawę dla panny Marmoladzkiej, której wesele z panem Powidlańskim, pajacem, ma się odbyć właśnie jutro. Wyprawę robi się dla oszczędności z bibułki, przyczem Magdusia wybiera kolory, a Mamusia zlepia i zszywa śliczne stroje i przyozdabia je kokardkami. Przy tem zajęciu czas schodzi do obiadu. — Tatuś, tatuś — woła Dusia, usłyszawszy znany sobie dzwonek, i biegnie na spotkanie, żeby najpierwsza go uściskać. Ale że tatuś jest bardzo duży, a Magdusia bardzo maleńka, więc podnosi buzię jak najwyżej, a tatuś schyla się nisko, nisko, poczem bierze ją na ręce „wysioko, plawie pod śam siufit“.

Przy obiedzie Magdusia zjada grzecznie zupkę, przy której zwykle troszkę grymasi, a potem tatuś zabiera córeczkę do swego pokoju, sadza na kolanach i zaczyna opowiadać bajki o piesku i kotku, o kurce, co niosła złote jajka i o krasnoludkach. Bajki są śliczne i Magdusia słucha ich z wielkiem zajęciem. Po pewnym jednak czasie oczka jej zaczynają się kleić i zasypia w objęciach tatusia, który kładzie dziecinkę swoją na kanapie, a sam bierze książkę i czyta, obracając cichutko kartki, żeby jej snu nie przerwać. Kiedy Magdusia się budzi, już światła są zapalone, i święty Mikołaj ma za chwilę nadejść. O... już nawet słychać dzwonek. Tatuś i mamusia idą na jego spotkanie, a Magdusia ma czekać w pokoju. Serduszko bije jej mocno ze wzruszenia, ale postanawia przyjąć go jak najgrzeczniej, zupełnie tak, jak mamusia swoich gości. I kiedy święty Mikołaj wchodzi do pokoju, robi śliczny dyg i powiada: — Witam pana świętego Mikolaja! — Witam cię, Magdusiu — odpowiada święty Mikołaj,

który zdaje się być bardzo zadowolony z tego przyjęcia. Ma dużą siwą brodę, wielkie krzaczaste brwi, ale błękitne, łagodne oczy patrzą tak poczciwie na Magdusię, że dziecko przestaje się zupełnie bać.

— A umiesz ty paciorek? — pyta święty Mikołaj.

— Umiem... W imię Ojcia...

— Dobrze, dobrze, moje dziecko, trzeba codzień mówić paciorek.

— Ja się ciodzień modlę zia mamusię i zia tatusia i zia babusię...

— To bardzo, bardzo ładnie... A możesz mi co zaśpiewać?

— Nie potlafię — odpowiada z pewnym smutkiem Magdusia. — Bo jestem jesce maleńka, ale ja mogę powiedzieć duzio, duzio wielsyków...

— No to powiedz.

Magdusia jest uszczęśliwiona, kiedy może deklamować wierszyki przed gośćmi, a cóż dopiero przed świętym Mikołajem. Więc nabiera ile tylko może tchu w piersi, otwiera szeroko buzię i zaczyna:

„Ċtely mile zia Walsiawą,
Mial się zienić wlóbel z pawą".

Święty Mikołaj jest zachwycony, a gdy Magdusia dochodzi do miejsca, kiedy to wróbel nadeptał na palec, zaczyna śmiać się na cały głos, a tatuś i mamusia wtórują mu w najlepsze.

— Ja umiem duzio wielsyków — woła Magdusia, upojona powodzeniem. — O laku niebolaku, o stlachu na wlóble...

— A byłaś ty dziś grzeczna? pyta święty Mikołaj.

— Bylam — powiada z zadowoleniem Magdusia.

I raptem robi się cała czerwona, bo przypomina sobie to, co powiedziała dziś zrana pannie Marmoladzkiej. Och, to sumienie, które każdemu dziecku szepcze coś do uszka, o ile postąpiło źle i nie słuchało mamusi.

Święty Mikołaj widzi wahanie się Magdusi i chce jej dopomóc.

— No co? nie zupełnie byłaś grzeczna, powiedz szczerze.

Magdusia czuje, że trzeba się przyznać, choćby święty Mikołaj miał zaraz odejść ze wszystkiemi zabawkami. I po chwili cichutko wyznaje:

— Powiedzialam pannie Malmoladzkiej ze jest śtlaśnie glupia...

Swięty Mikołaj jest głęboko zmartwiony.

— Oj, oj, to bardzo brzydko. A kto to jest panna Marmoladzka? twoja bona?

— Nie, to moja lalusia, cio się jutlo zieni z panem Powidlańskim, pajaciem. Ona nie chciala wlozyć siukienki...

— Ale już nigdy nikomu nie powiesz tego, prawda?

— Juz nigdy — przyrzeka z westchnieniem Magdusia.



...wyciąga teraz z worka śliczną lalkę.

Zdaje się, że święty Mikołaj przebaczył. Magdusia patrzy teraz na tatusia i mamusię, żeby z ich twarzy wyczytać, czy też darowali córeczce, ale tatuś pochylił się nad książkami, a mamusia dostała widać wielkiego kataru, bo zakryła sobie całą twarz chustką do nosa. Skoro jednak nic nie mówią, to znaczy, że już wszystko dobrze.

Święty Mikołaj wyciąga teraz z worka śliczną lalkę i podaje ją Magdusi.

— To dla ciebie.

— Lalusia! — woła Magdzia — taka ślicna! Cy to naplawdę moja?

— Twoja, twoja — uspokaja mamusia.

— A jak ona się będzie nazywala?

— Może panna Konfiturska — proponuje święty Mikołaj.

— Panna Konfitulska — woła uszczęśliwiona Magdusia. I ona nie będzie miala męzia, jak ciocia Julcia, i będzie jutlo dluchną.

Święty Mikołaj już poszedł do innych dzieci, a mamusia wzięła Dusię na kolana i obie zachwycają się pięknością panny Konfiturskiej.

— A cy ja mogę wziąć ją dziś do łózecka? — pyta Magdzia.

— Możesz, możesz!

Ale słowa dziewczynki przypominają mamusi, że dziecko jest już wszystkiemi wrażeniami zmęczone, i że pora ułożyć je spać. W chwilę potem Dusia leży już w białej pościeli. Mamusia zrobiwszy nad nią znak krzyża, odchodzi. Teraz Anioł Stróż będzie czuwał nad dzieckiem. Magdusia już śpi. Jedną rączkę podłożyła pod główkę, drugą przytula do siebie pannę Konfiturską. Uśmiecha się przez sen. Może śni jej się ten dobry, kochany święty Mikołaj, który grzecznym dzieciom przynosi śliczne zabawki.

J. Brudnicka.

PRZED GWIAZDKĄ.

BAJKA SCENICZNA W TRZECH OBRAZACH.

Osoby: Janek, Małgorzata, Zabawki, Wróżka, Orszak jej duszków.

OBRAZ PIERWSZY.

Duży pokój dziecinny. Janek siedzi przy stole. Dokoła niego porozrzucane w nieładzie zabawki. Zmrok.

Janek: (znudzony grzebie wśród zabawek, odrzucając jedną po drugiej — wchodzi Małgorzata) Zepsute... I to na nic... Moja Małgorzato, — Nie chcę dłużej patrzeć na to, — Proszę wynieść...

Małgorzata: Gdzie wynieść?

Janek: Gdzie? No na śmietnisko, — Nie chcę mieć tu tego blisko.

Małgorzata: Tak, niedawno były śliczne, nowe, — A ten pajac?

Janek: Ten pajac — Rychło straci głowę.

Małgorzata: A książeczka.

Janek: Eh, podarta.

Małgorzata: Łamigłówka?

Janek: Nic nie warta (bierze kilka klocków). Już połowa potracona...

Małgorzata: A ten konik?

Janek: Bez ogona. — Wkrótce przyjdzie gwiazdka nowa. — Tak mi jakoś ciąży głowa, — Tak mi nudno. Sen mnie morzy.,.

Małgorzata: Może Jasio się położy...

(Małgorzata wychodzi, Janek układa się na kanapie i usypia).

OBRAZ DRUGI.

(Na proscenjum wszystko bez zmiany. Janek śpi wśród zabawek. W głębi sceny po rozsunięciu się ściany widna, mroczna, pusta przestrzeń. Na niej trochę bezładnego rumowiska. Wpada pajac).

Pajac: Czym najpierwszy? Wszak już późno, — Więc spieszyłem się napróżno. Frak mam trochę powalany (otrzepuje się). Głowa mi się nadto kiwa (próbuje się wyprostować). — Hm, u innych gorzej by-

wa. (Wkracza, kulejąc, grupka ołowianych żołnieży).

Jeden z żołnierzy: O, jest pajac nasz kochany!

Drugi: Gdzie on?

Trzeci: Ot tam czeka.

Pajac: Witam. Tak samemu nudno.

Pierwszy żołnierz: Myśmy drogę mieli trudną, — Przychodzimy z tak daleka.

Drugi żołnierz: Przytem konik mój kulawy.

Pierwszy żołnierz: Mnie zaś braknie nogi prawej.

Pajac: Ale chyba przyjdą inni.

Pierwszy żołnierz: O napewno przyjść powinni, — Toć to noc jedyna, — Że się trochę człek nagada, — Swoje biedy wyspowiada.

Pajac (smutno): Przypomni... wspomina.

Trzeci żołnierz: Oho, już się piłka kula. — (Wtycza się piłka).

Piłka: Dawniej byłam niby kula, — Dziś mi wpadły boki, — Więc się toczę tak... kulawo.

Pajac: Idzie bęben. Brawo, brawo!

Drugi żołnierz: Za nim trąbka w skoki. — (Wchodzą bęben z trąbką).

Bęben: Jak się macie, moi mili, — Dawnoście tu?

Pajac: Już od chwili. — Lecz tam bieży znów gromadka. — (Wchodzą przeróżne zabawki, książeczki, łamigłówki itd.).

Żołnierze (chórem): Ach, laleczka nasza miła.

Lalka (żałośnie): Patrzcie... buzia się rozbiła.

Pajac: Nic nie skodzi, nic nie szkodzi.

Trąbka: Widzisz — ze mnie dech uchodzi, — Bo mam w boku dziurę, — Gdy zatrąbię, tylko brzęczę.

Bęben (wzdychając): Ja się także bardzo męczę, — Pocięto mi skórę.

Pierwszy żołnierz: Prawda, prawda. Jak pocięta!

Bęben: Bo też kto tam zapamięta, — Ile razy mnie szturchano, — Bito, kłuto, przewracano?

Drugi żołnierz: Czy to ci czyniły wrogi?

Bęben (z wahaniem): Wrogi... hm... mój bracie drogi, — Miłe wrogi z włosem złotem, — Z liczkiem jasnem. Ale o tem potem. — Teraz nowi idą, — Goście... (Wchodzi koń na biegunach).

Koń: Witam. Dążę z biedą, — Bo o jednym się biegunie, — Jak widzicie, wolno sunie. — Przytem... przytem (urywa zawstydzony).

Pajac: Rzecz skończona, — Jesteś bracie bez ogona. — Nie ty pierwszy, nie ostatni (ściska go), — Przyjmij druhu uścisk bratni. — Ja też... Ale nie czas jeszcze.

Lalka: Zimno, aż chwytają dreszcze.

Trąbka: Cicho, cicho. Idzie Wróżka.

Lalka: Nie ma tronu, ni podnóżka, — A to taka wielka pani.

Pajac: Oh, nie trzeba tronu dla niej. Ten tu kamień tronem będzie, — Bo jak matka wśród nas siędzie — i wysłucha, i pocieszy. — Czy widzicie, jak tu śpieszy? Za nią orszak duszków leci.

Wróżka (wchodząc): Jak się macie, moje dzieci? — Co tam słychać?

Pajac: Oj, źle słychać, — ja już ledwo mogę dychać.

Żołnierze (chórem): I ja... i ja...

Wróżka: Po porządku, — Bo nie dojdę z wami wątku. — Lalka zaczyna.

Bęben: Prawda, to dama.

Wróżka: Mówże, laleczko.

Lalka (płaczliwie): Co, ja tak sama?

Wróżka: Po tobie inni, lecz za koleją.

Lalka: Lecz niech oni się nie śmieją.

Bęben: Ależ nie, my już słuchamy.

Pajac: Zawsze mamy cześć dla damy.

Wróżka: Mów, co się z tobą przez rok ten działo.

Lalka: Oj, byłam w sklepie lalką wspaniałą, — Potem złożono mnie przy choince, — I darowano małej dziewczynce, (coraz żałośniej) — Najpierw z radości skakała, — I tak bardzo mnie kochała, Ale czas zbyt prędko leci. — Przeszedł miesiąc, drugi, trzeci, — Zapomniała o mnie zgoła — (ze skruchą), Może byłam mniej wesoła, — Może niełądnie ubrana... — Aż nagle pewnego rana. — (coraz płaczliwiej), Pomyślcie tylko, jaki los mój krwawy, — Dano laleczkę małym kotkom do zabawy, A potem mnie na

śmietnik ciśnięto — I ledwiem się przywlekła na to nasze święto (szlocha).

Wróżka: Nie płacz, nie płacz laleczko. — Teraz ty pajacu.

Pajac: Ja w przygodach waćpannie wnet dotrzymam placu. (Opowiada smutnym, jednostajnym głosem). Dano mnie chłopczykowi na kolendę. — Myślałem, że szczęśliwy zawsze będę. — Tak nam razem dobrze było, — Lecz to rychło się skończyło. — Chłopczyk szukał we mnie serduszka — I rozpruł mi połowę brzuszka. — (coraz smętniej), Odtąd mnie zawsze tu boli.

(Dokończ. nast.) *M. Dynowska.*

Jak Ela poszła do pałacu królowej Zimy...

Znacie już Elę, prawda? Wiecie, że miała nietylko złote włoski, ale i złote serduszko.

A teraz posłuchajcie, co się zdarzyło Eli.

Śnieg padał i padał. Cała ziemia była otulona białym, puszystym płaszczem, figlarne płatki śniegowe wyprawiały przedziwne harce w powietrzu, a złośliwy wiatr ciągle robił na przekór wszystkim.

Ela patrzyła przez okno i widziała, jak ciągle sypią się nowe i nowe płatki z nieba na ziemię.

— Pójdę trochę na śnieg — pomyślała sobie. Ale, że mamusi nie było w domu, więc Ela nic nie mówiąc nikomu, zarzuciła płaszczyk na siebie, włożyła czapeczkę na głowę i wybiegła do ogrodu.

Było tak cicho, że prawie można było usłyszeć szelest spadających płatków, tylko z miasta dolatywał czasem dzwonek od jakichś bliżej jadących sanek. Ela nadstawiła rączkę, ażeby nałapać płatków, ale te, ledwo spadły na jej paluszki, zaraz rozpływały się i znikały, zostawiając tylko parę kropelek przeźroczystej rosy.

— Dlaczego ten śnieg, chociaż taki piękny, nie może zostać na mojej rączce? Czy nigdzie niema płatków, któreby można zanieść do domu i pokazać mamusi?

Ela zaczęła gonić płatki śniegowe, wybiegła za niemi poza ogród, na drogę, na pola. Płatki wirowały w powietrzu, spadały czasem na nos, na oczy, a nawet wpadały do otwartej, roześmianej buzi Eli.

Wiatr rozwiewał rękawy jej płaszczyka, wsypywał odrobiny śniegu za jej kołnierz i śmiał się pewnie z tej dziewczynki, która szukała tego, czego jeszcze nikt nie znalazł. A Ela marzyła o takich płatkach, które się nigdy nie rozpuszczą, marzyła o pałacu lodowym, o domku ze śniegu. Nie zauważyła wcale, że odbiegła daleko od domu, że robiło się już ciemno.

Nagle wiatr zadął prosto w twarz Eli, a ostre, zimne grudki lodowe uderzyły o nią tak silnie, że Ela zamknęła oczy i zaczęła biec ze wszystkich sił przed siebie. Nie widziała nic, bo śnieg padał tak gęsto, że o dwa kroki nic nie było widać. Więc biegła tylko naprzód, byle dalej być od tej okropnej zawiei.

Tymczasem zimny śnieg dostawał się za jej buciki, już całe pończoszki były mokre. Ela brnęła wśród zasp, ale brakło jej sił, a okropne, lodowate zimno ogarnęło ją całą. Przysiadła więc na śniegu, otuliła się płaszczykiem i zamknęła oczy.

Przypomniało jej się, że kiedy dzieciom grozi coś złego, wtedy przychodzi Anioł Stróż, bierze je za ręce i odprowadza do domu. Więc zaczęła powtarzać swoją codzienną modlitwę:

„Aniele Boży, Stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój...“

a wielkie, gorące łzy spływały po jej zziębniętych policzkach. Zawierucha nie ustawała, wicher gnał tumany śniegu, a lekkie bieluchne płatki wirowały wokoło Eli, obsypywały ją ze wszystkich stron i robiły ją coraz podobniejszą do białej zaspy śniegowej. Eli było coraz zimniej,

przed oczyma wirowały jej białe płatki śniegowe, zdawało jej się, że i ona z niemi fruwa w powietrzu i biegnie z wiatrem na wyścigi. Nagle usłyszała wesoły śmiech i zobaczyła, że wokoło niej kręcą się białe postacie, a ona siedzi skulona w pośrodku tego wesołego koła. Podniosła więc głowę i zapłakane oczy zwróciła na te dziwne, nieznane osoby. Chciała się spytać, skąd one są, ale ze zdziwienia głosu wydobyć nie mogła. Tymczasem białe dziewczynki wirowały dalej i śpiewały radośnie:



...zobaczyła, że wkoło niej kręcą się białe postacie.

Dalej żywo i wesoło
Wirujmy wokoło!
Choćby z wichrem iść w zapasy
Przez pola i lasy!

Bośmy śnieżki, bośmy śmieszki,
Więc cieszyć się trzeba —
Bośmy białe, z śniegu całe
Przyfrunęły z nieba.

C. d. n. *A. Crucsy.*

WYNIK KONKURSU

„Kłopoty Kazi".

Najlepsze powiastki nadesłały: **Basia Borkowska** i **Hela Kistelska**.

Nagrody w okresie gwiazdkowym,

Na specjalną pochwałę zasługuje powiastka **Elżuni Żelińskiej**. Prace **Hali Teodosiewicz, Krysi Widerówny, Urszulki Dylskiej, Cesi Nałódkówny, Marychny Poźniakówny i Krysi Tchórzewskiej,** były również bardzo dobre. Inne dziewczynki niech nie tracą odwagi, ale z większym jeszcze zapałem niech staną do następnego konkursu, który będzie ogłoszony w 1-ym numerze 1928 r.

KŁOPOTY KAZI.

nap. Hela Kistelska.

Och, co Kazia ma kłopotów!
Trzeba umyć tyle kotów,
Ubrać i uczesać lalki!

Fifi wciąż prowadzi walki.
Wczoraj złapał lalkę Rózię
I pogryzł jej całą buzię!

Gdy gotowe mleczko było,
Filuś biegał — i tak skoczył,
Że się wszystko przewróciło
I sukienki lalkom zmoczył.

Nie wytrzyma Kazia więcej!
Opadają już jej ręce...
Dzieci ciągle hałasują,
Chyba Kazię zamordują!...

Kłopoty Kazi.

napisała Basia Borkowska.

Kazia ma swoje własne gospodarstwo. Czego tam niema!... Zacząwszy od maleńkich gracików, a skończywszy na wielkim przyborze do herbaty, zupełnie takim samym jak mamuśki do czarnej kawy, tylko żc troszeczkę mniejszym. Ale oprócz tego Kazia posiada dwa skarby, z któremi najwięcej ma kłopotu; jest to śliczna duża lalka Marusia i biały kotek w czarne łatki, Mruczuś.

Kazia strasznie kocha i Marusię i Mruczusia, sama niewie właściwie kogo więcej i nieraz i z tego powodu także jest w kłopocie....

Marusię codziennie ubiera w inną suknię, musi z nią wyjść na spacer, a Mruczusiowi codziennie daje na śniadanie ciepłe mleczko na swoim spodeczku.

Mruczuś przepada za dwoma rzeczami: za ciepłem mleczkiem i za kącikiem w rogu otomany.

Ale niema róż bez kolców. Otóż i w życiu Kazi jak i Mruczusia był taki kolec pod postacią małego pieska Foxika, z krótkim ogonkiem i czarnem prawem uszkiem. Foxik nie lubił Kazi i Mruczusia, a Kazia i Mruczuś Foxika.

Foxik z natury był złośliwy i lubił się ze wszystkiemi przekomarzać...

Otóż pewnego słotnego dnia (nowy kłopot! — nie można Marusi wyprowadzić na spacer, aby nie dostała kataru!), Kazia, jak zwykle, zajęta była swemi pociechami całą duszą! Marusia w odświętnej sukni siedziała na podłodze i wiecznie zdziwionemi oczkami ciekawie przyglądała się Mruczusiowi, który rozmarzony ciepłym kącikiem w rogu otomany, skwapliwie zlizywał resztki mleka ze spodeczka.

Kazia uszczęśliwiona siedziała na podłodze, zachęcając pieszczotliwemi słowami swego faworyta do picia.

Wtem tuż za Marusią stanął Foxik i przybrawszy drwiącą minę, szczeknął jej w samo ucho:

— Hau, hau! — co miało znaczyć: „Dzieńdobry pani!“.

Marusia udała, że nie słyszy, zato Mruczuś najerzył sierść i parsknął nieprzyjaźnie. Przerażona Kazia zaczęła rozpaczliwie krzyczeć, Foxik warczał i zbliżył się do Mruczusia i...

Któż wie, coby się stało, gdyby nagły łoskot nie spłoszył rabusia.

Foxik zaczął umykać, lecz po drodze potknął się o Marusię. Chciał teraz wywrzeć na niej zemstę za zniewagę i zaczął ciągnąć nieszczęśliwą lalkę za rączkę; potem puścił ją i popędził ku drzwiom.

Kazia rzuciła się ku Marusi i z przerażeniem zaczęła oglądać jej suknię podziurawioną psiemi kłami!...

Oto znów kłopot, trzeba będzie sukienkę cerować!...

Dobre rozwiązania zagadek z N-ru 5-go nadesłały: Z Borku Fałęckiego: Wandzia Kobylińska. Z Delatyna: Urszulka Dylska. Z Kołomyi: Janinka Jankowska. Z Krakowa: Janka Bieniarzówna, Jola Radecka,Hela Kistelska, Marychna Poźniakówna, Elżunia Żelińska, Marysia Lipińska, Janka Nowakówna, Basia Meduska. Ze Stanisławowa: Hala Teodosiewicz, Marysia Dolnicka, Stefa Pęckowska.

OD REDAKCJI.

Hali Teodosiewicz za list dziękuję. Radzę przeczytać teraz książeczkę p. t. **„Wituś“** napisaną przez p. **Marję Kączkowską.** Wydana w Warszawie 1927 r.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Iulja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

Rok I. 15. grudnia 1927. Nr. 8.

Mój Światek

Dwutygodnik dla dziewczynek.

Dodatek do Nr. 22 „DZIŚ i JUTRO".



KOLĘDA.

Kiedy gwiazdka wigilijna
Nad szopką zaświeci,
Do stajenki betlejemskiej
Przyjdą wszystkie dzieci...

Kiedy ino noc zapadnie
Na gwiezdne niebiosy,
Powędruje do stajenki
Ludek jasnowłosy...

Pójdą malce kędzierzawe
I małe dziewczynki,
Wiatr im buzie zaróżowi
Rozwichrzy czuprynki...

I daleko wśród pól śnieżnych
Po obrusach białych,
Nieść się będzie raźny tupot
Tylu nóżek małych..

Zapukają do stajenki:
„Proszę nam otworzyć!
Myśmy przyszły, by wizytę
Dzieciąteczku złożyć"!...

A Panienka Przenajświętsza
Sama im otworzy:
„Ale dzieci, wchodźcie cicho,
Śpi mój Synek Boży"...

Ty się nie bój, Matuś Święta,
O Syneczka Twego,
Bo Mu wszystkie małe dzieci
Nic nie zrobią złego!...

Będzie stał w zupełnej ciszy
Naród małych ludzi,
I zobaczysz, że się wcale
Jezus nie obudzi!...

Tylko będą lśnić radością
Oczy zapatrzone,
W Twoje śliczne, boskie, święte
Dzieciątko uśpione!...

S. M. T.

Jak Ela poszła do pałacu królowej Zimy...

(Dokończenie).

Potem chwyciły Elę za rączki i kręciły się z nią w kółko tak, że Eli zrobilo się nietylko ciepło, ale nawet radośnie i wesoło. — Postawiły ją potem w środku i zarzuciły gradem pytań.

— Co ty tu robisz? Skąd się wzięłaś? Jak ci na imię?

— Jestem Ela...

— Pocoś tu przyszła?

— Ja... ja chciałam... ja szukałam takich płatków śniegu, które się nigdy nie rozpuszczają...

— Ha, ha! — zaśmiały się śnieżki. — I o mało co nie rozpuściłaś się sama! Ale skoro odnalazłyśmy cię w tej zaspie śniegu, zaopiekujemy się tobą, a nawet postaramy się spełnić twoje życzenie, choć jeszcze żaden człowiek nie posiadał takiego skarbu. Ty będziesz pierwsza!

Eli zabłysły oczy. Co powie mamusia, jak Ela jej przyniesie taki skarb, jakiego jeszcze żaden z ludzi nie miał, a nawet tatuś nigdy jeszcze nie widział?

— Czy to możliwe? — spytała.

— Nie znasz naszego królestwa, nie znasz naszej królowej — odpowiedziały śnieżki i zaśpiewały:

Gdzie nieba lazury
Śniegowe są góry...
Tam biała królowa
Władczyni zimowa
panuje...

Pałac jej wysoki
Z lodowej opoki
Na niebie przestworzu,
Na lądzie i morzu
króluje.

A potem dodały:

— Zaprowadzimy cię do naszej królowej. Ale to droga daleka... Nie będziesz się bała? Ela zarumieniła się po uszy. Nie, ona się nie będzie bała... Więc odpowiedziała rezolutnie:

— Proszę mnie zaprowadzić!

— Pamiętaj o tem, Elu, że kto chce dostać się do pałacu królowej Zimy, ten musi przelecieć nad całą ziemią, więc to podróż bardzo długa, a chociaż w nagrodę zobaczy się pałac lodowy i królowę, to jednak królowa nie spełni nigdy więcej, jak tylko jedną prośbę — więc namyśl się dobrze, czy naprawdę odważysz się lecieć z nami i czy wiesz, o co będziesz prosiła — mówiły śnieżki.

Ela nie dała się przestraszyć.

— Proszę mnie zaprowadzić do pałacu królowej Zimy, nie boję się podróży. Będę prosiła o skarb, jakiego jeszcze żaden człowiek nie miał — o płatki śniegowe, które nigdy nie stopnieją.

Dobrze więc, Eluniu mała
Będziesz pałac oglądała!
Teraz z nami, z wichurami
Leć i wiruj nad polami:

Dalej w drogę, dalej w bieg
Niech się sypie biały śnieg!...

I śnieżki porwały Elę między siebie, uniosły nad ziemię i poleciały hen, w dal, wirując i tańcząc naprzemian. Ela zamknęła oczy. Marzył jej się pałac królowej Zimy, pałac lodowy, taki, o jakim słyszała w bajkach. Śniegowe ściany... Lodowe posadzki... Tron kryształowy... Cuda, piękności same...

Ale po dłuższym czasie tej powietrznej podróży, otworzyła Ela oczy, bo była ciekawa, nad jakim krajem leci. Pod nią była biała, śnieżysta równina, a hen, w oddali rysował się szary las. Śnieżki zniżyły się ku ziemi, więc Ela mogła oglądać krajobrazy, nad któremi przelatywała.

Nagle zobaczyła coś, co było takie smutne, że Eli na widok tego ścisnęło się serduszko z żalu. Wśród puszystej bieli pól, siedział skulony zając i ostatkiem sił odgarniał warstwy śniegu, szukając pożywienia. Ale po długiej i mozolnej pracy nie znalazł nic, więc nie mając sił na dalsze poszukiwanie, skulił się wśród śniegu i czekał śmierci.

— Biedny zając — pomyślała Ela — wezmę go z sobą do królowej Zimy i uratuję go od śmierci.

Ale śnieżki nie chciały się zatrzymać i leciały dalej, do lasu.

W lesie było jeszcze smutniej. Ela widziała, jak wychudłe sarenki grzebały nóżkami wśród śniegu, aby znaleść przynajmniej mchy zeschłe, któremi możnaby się pożywić. Tylko lisy — tłuściochy o puszystych kitach, drwiły sobie z głodu innych i przechadzały się po lesie z zadowolonemi minami. Zielone świerki uginały się pod ciężarem śniegu i spuszczając swe gałęzie ku ziemi, skarżyły się na bezlitosną zimę.

A śnieżki leciały i leciały...

Nagle w oddali błysnęło światło, najpierw jedno, potem drugie, wreszcie całe setki i tysiące. To miasto...



Ela leciała wśród śnieżek...

Nagle Ela zobaczyła maleńkie okienko na poddaszu, a że w izdebce paliło się światło, więc można było widzieć całe wnętrze. Przy otwartych drzwiach piecyka, w którym dopalał się żar czerwony, siedziała siwa staruszka i tuliła do siebie małą dziewczynkę. Ela zatrzymała się przy wybitych szybkach okienka i patrzyła zdziwiona. Po chwili doleciał do niej głos dziewczynki:

— Babciu, tak zimno...

— Nie mam już pieniędzy ani na węgiel, ani na chleb, dziecino...

— Mnie tak zimno...

Ela widziała, jak babcia zdjęła ze siebie podarty szalik i okryła nim wnuczkę.

— Czy babci nie zimno? — spytała dziewczynka.

— Dziecinko droga, ja się cieszę, że ci będzie teraz cieplej.

Ela rozumiała dlaczego babcia tak powiedziała, więc zrobiło jej się bardzo, bardzo smutno, że w królestwie Zimy ludzie muszą tyle cierpieć. Chciała zdjąć swój płaszczyk i oddać go dziewczynce, ale śnieżki poleciały w górę i Ela znalazła się znowu wysoko nad miastem.

Pędziła teraz wśród chmur białych, kłębiących się wokoło niej. Wszędzie biało i biało, jak w bajce.

Wicher gnał chmurę, mgły rozwiewały się na różne strony; a Ela leciała tak szybko, że z jej płaszczyka i sukienki zrobił się prawdziwy balon.

— Czy daleko jeszcze do pałacu królowej? — spytała, lecz nie dosłyszała odpowiedzi, bo wicher zadął tak silnie, tak zakręcił mocno, że śnieżki oderwały się od chmury i zaczęły spadać ku ziemi, znowu na jakieś wielkie miasto.

Na ulicach panowała cisza głęboka, bo była już późna noc, ale jasno było od gęsto ustawionych latarni elektrycznych. — Śnieżki spuściły się na ziemię i Ela poczuła pod swemi trzewiczkami twardy, skrzypiący śnieg. Biegła po pustej ulicy, rozglądając się ciekawie wokoło. Nagle zatrzymała się. W kąciku, pod murem, siedziała skulona dziewczynka, taka duża, jak Ela.

— Co ty tu robisz?

Dziewczynka podniosła oczy zapłakane i wyszeptała cicho.

— Tak mi zimno...

— To dlaczego nie pójdziesz do domu?

— Nie mam domu.

Ela przestraszyła się. Jak można nie mieć domu?

— A gdzie twoja mamusia i tatuś?

— W niebie...

— A czy nie jesteś głodna?

— Nic wczoraj nie jadłam.

Co tu zrobić? Ela nie miała przy sobie nic do jedzenia, a przecież trzeba coś koniecznie pomóc. Nagle przyszła jej doskonała myśl. Pójdzie do królowej Zimy i powie jej wszystko.

— Zaczekaj tu na mnie, powiedziała do dziewczynki, przyniosę, czego ci potrzeba. I pobiegła do śnieżek, które tymczasem zabawiały się w najlepsze na drugim końcu ulicy.

— Śnieżki, Śnieżki, zaprowadźcie mnie prędko do królowej Zimy.

Śnieżki porwały Elę za rączki i uniosły się w górę, biegnąc z wiatrem na wyścigi. Znowu piętrzyły się wokoło góry śnieżne, ale Ela już nie patrzała na nie. Ona musi powiedzieć koniecznie tej królowej Zimie o tem, co widziała w jej królestwie. Powie o zwierzętach, które nie mają co jeść w polu i w lesie, powie o tych dzieciach, którym jest tak bardzo zimno, a nie mają nic do okrycia i umierają z głodu. Tak, Ela powie to wszystko i poprosi o jedno, żeby królowa Zima była lepszą królową i dała jedzenie i okrycie swoim poddanym. Aż czerwone wypieki pokazały się na buzi Eli, tak była przejęta swoją prośbą. Tymczasem chmury śniegowe stawały się coraz twardsze, tak, że już biec po nich było można, a wreszcie ukazała się szeroka, biała droga wysadzona z obu stron kryształowemi soplami lodu. Zdala rysował się olbrzymi pałac królowej Zimy. Śnieżki biegły z Elą po białym gościńcu, aż stanęły przed olbrzymiemi schodami, wiodącemi do lodowej komnaty.

— Czekaj na nas, zawołały — musimy powiedzieć królowej o tobie.

I Ela została sama. Była taka malutka wobec tych olbrzymich kolumn lodowych, wobec tych szerokich schodów, niezliczonych sopli mieniących się kolorami tęczy w promieniach słońca!...

Ale nie bała się tej potęgi lodu i mrozu. Przecież Królowa Zima spełni jej prośbę, bo napewno będzie to w jej mocy, by pomóc tym biednym dzieciom, umierającym z głodu...

Właśnie nadleciały śnieżki.

— Królowa chce ciebie zobaczyć. Powiedziała, że spełni twoją prośbę. Więc namyśl się dobrze, o co masz prosić.

— Już wiem, o co będę prosiła — odpowiedziała rezolutnie Ela.

Śnieżki wzięły ją za ręce i poprowadziły po lodowych schodach do wielkiej komnaty, gdzie na olbrzymim tronie siedziała królowa Zima. Głowę miała ustrojoną w koronę kryształową, wysadzaną perłami, a płasz jej biały, szronem posypany, spływał ku ziemi. Białe swoje dłonie oparła o lodowe poręcze tronu i czarne oczy zwracała wokoło, jakby chciała zobaczyć, czy śnieżki czekają u stóp tronu na jej rozkazy i czy mróz siny, stojący u jej boku nie zaprzestał mrozić świata.

Gdy Ela zbliżyła się do tronu, królowa Zima spojrzała na nią i rzekła:

— Czy to ty jesteś tą dziewczynką, którą śnieżki przyprowadziły do mnie z dalekich krain?

— Tak, nazywam się Ela.

— Czy masz do mnie jaką prośbę? Jestem wszechwładną królową i spełnić mogę wszystko.

Wówczas Ela podniosła na królową swoje niebieskie oczy i składając rączki, rzekła drżącym głosem:

— Proszę ciebie, królowo Zimo, żeby w państwie twojem ani ludzie, ani zwierzęta nie cierpiały głodu i zimna, żeby biedna babcia, która mieszka na poddaszu, miała czem nakarmić i okryć swoją wnuczkę, żeby zziębnięta dziewczynka z pod muru dostała coś do jedzenia... A gdy to Ela mówiła, grobowa cisza zaległa cały pałac, śnieżki przestały tańczyć i skamieniały ze zdziwienia, siwy mróz wstrzymał swój lodowaty oddech, a królowa Zima stała się biała jak śnieg.

Takiej prośby nikt jeszcze nie wypowiedział i królowa Zima nie mogła jej spełnić...

W królestwie mrozu wszystko było zimne, a tymczasem przyszła dziewczynka z takiem kochającem, gorącem serduszkiem, że mury lodowe nie mogły tego znieść.

Rozległ się straszny huk pękających lodów, tron wysoki zawalił się, a królowa Zima załamała ręce i...

Nagle Ela usłyszała dobrze znany głos:

— Elu, Eluniu...

Nad łóżeczkiem Eli była pochylona mamusia i patrzała stroskana na swoją córeczkę.

— Elu, Eluniu...

A Ela otworzyła szeroko zdumione oczy i wyszeptała cicho:

— Mamusiu, czy to była tylko bajka?

A mamusia była bardzo zmartwiona i myślała zupełnie co innego, bo wiedziała, że Ela wyszła z domu i zabłąkała się w polu, że niedobry wiatr zasypał Elę śniegiem i dopiero późno w nocy odnaleziono ją i przyniesiono do domu.

Mamusia była bardzo zmartwiona i nie rozumiała wcale, o jakiej bajce Ela mówiła.

Więc Ela musiała opowiedzieć wszystko, jak to było od początku, a mamusia nic się nie gniewała na Elę, ale obiecała nawet, że pozwoli Eli iść do biednych dzieci na poddaszach i zanieść im wiele dobrych rzeczy, a gdy spotka jaką zziębniętą dziewczynkę na ulicy, będzie mogła ją zaprosić do siebie na „Gwiazdkę".

A Crucsy.

PRZED GWIAZDKĄ.

BAJKA SCENICZNA W TRZECH OBRAZACH.

(Dokończenie).

Wróżka: Biedaku, jak smutnej doznałeś ty doli.

Pajac: Potem się dzieci zawinęły żwawo, — Obcięto mi nogę prawą, — Głowę prawie oderwano, — Poły fraka oskubano. — W piwnicy, w mroku, — Leżę od roku. — Ledwie się tu przywlokłem choć o jednej nodze.

Trąbka: Los się z tobą obszedł srodze.

Wrożka: Bębenku?

Bęben: Popatrz Wróżko! Wszak mi bok rozcięto, — I pod szafę gdzieś ciśnięto. — Takem prześlicznie dawniej basem dźwięczał, — Dziśbym tylko stękał, jęczał.

Wróżka: A ty trąbko?

Trąbka: Oh, mnie los boleści nie skąpił! — Zły chłopiec na mnie nastąpił, Butem przygniótł do podłogi.

Żołnierz drugi: Mnie brak ręki.

Żołnierz pierwszy: A mnie nogi.

Żołnierz trzeci: Jam na wszystko już gotowy, — Bo nie mam głowy. — Mój Kary też okulał.

Wróżka (do konia na biegunach): Mów, Siwku poczciwy!

Koń: Oh, mnie nie brakło ogona, ni grzywy, — Byłem rumak, jak należy, — Taki, co na biegunach niby wicher bieży. Dwóch chłopców mi za panów dano, — Jeden miał na mnie jeździć wieczór, drugi co rano. — Ale nie miałem spokoju ni chwili, — Bo się moi panowie kłócili, wadzili. — Wreszcie tamten za ogon chwycił, ten za głowę.

Lalka: Laboga! Toż rozerwać mogli przez połowę.

Koń: Na szczęście pozostałem tylko bez ogona, — Grzywy dawno nie było...

Wróżka: I...

Koń: I — rzecz skończona. — Teraz mieszkam na strychu, — Gdzie stare rupiecie. — Co wieczór szare szczury — Jeżdżą mi na grzbiebie.

Wróżka: Oh, jak mi smutno! — A wy, łamigłówki?

Łamigłówki: Nas niema ani połówki.

Wróżka: A wy książeczki?

Pierwsza książka: U mnie bok wydarty.

Druga książka: Ja taka poplamiona.

Trzecia książka: Brak mi pierwszej karty.

Wróżka: A ty piłeczko, czemu boki wpadły?

Piłka: To było tak: dzieciaki nademną zasiadły, — I jęły pytać, co jest we mnie, — Chciałam się bronić — daremnie. — Eh, co tam długo gadać. Powiem tylko, — Że mnie przebito długą szpilką. — (szlocha) Oh, oh, i już tak gładko toczyć się nie umiem.

Wróżka: Ja waszą boleść rozumiem. Lecz na koniec to wam powiem, — Znów was chcę obdarzyć zdrowiem. — Moje wierne duszki — służki, — Złatają wam rączki. nóżki, — I pójdziemy w kraj daleki.

Chór duszków: W kraj dobrej wróżki.

Wróżka: Tam o bólach zapomnicie, — I zaczniecie nowe życie. — Chcecie?

Chór zabawek: Oh, chcemy.

Wróżka: A na te szkodniki, Co was tak zamęczały, na ten ludek dziki, — Chociaż często tak kochany, — Taki miły, roześmiany, — Co suknie na was szarpał, co rwał ręce, nogi, — Czy mam wydać wyrok srogi? — Powiedz, pajacu stary, — Jakiej trzeba dla nich kary? — (chwila milczenia).

Pajac (wolnym głosem): Wróżko, nasza kochana! Oh, pani łaskawa, — Kary nie chcemy, ale — Niech będzie poprawa — (jeszcze uroczyściej) — Przecież nie dla wszystkich dzieci — Słonko szczęścia świeci. — Są maleńkie kruszyny, — Co nie mają radości ani odrobiny — Więc my chcemy... więc my chcemy... — (ogląda się na inne zabawki) — Pojmujecie?

Zabawki (chórem): Pojmujemy.

Pajac: Tylko ja tego jakoś rozplątać nie umiem.

Wróżka: Czekaj, pajacu, ja was też rozumiem. — Chcecie, by wasze tatusie, mamusie, — Co mają konie, piłki, pajace, lalusie, — Z wami grzecznie się bawiły, — Nie łamały, nie niszczyły, — A gdy sprzykrzy się z was która — Nie dały wyrzucić na górę.

Pajac (smutno): Lub na śmietnik, co gorzej jeszcze, — Ojej, ja znów czuję dreszcze.

Wróżka: Lecz by się zabawkami podzieliły z dziatwą — Biedną. Czy tak?

Pajac: Tak, pani, — Przecież to tak łatwo.

Koń: Ja choć kusy, alem chwat.

Bęben: Jam też dzieciom służyć rad.

Piłka: Jakbym siły wraz zebrała, — Tobym jeszcze poskakała...

Lalka: Lalka, choć ma dziurę w głowie, — Chętnie: „Mama, Tata“ powie.

Pajac: U ciebie, jasna pani, wiem, dobrze nam będzie, — Lecz zabawkom bez dzieci troszkę tęskno wszędzie.

Trąbka: Dzieci, to nasze największe kochanie.

Wróżka (wznosząc ręce): Dobrze, moje biedaki. Chcecie — niech się stanie.

OBRAZ TRZECI.

(Scenarjusz jak w obrazie pierwszym).

Janek (budząc się): Co to? Czy ja się zbudziłem? — Czy ja spałem? Czy ja śniłem? — Wszystko leży tak, jak było, — A mnie się zda, że wszystko na mnie się skarżyło. — Skarżyło się na mnie i na inne dzieci. — Prawda, często zabawki rzucamy do śmieci, — Miała i moje zabrać Małgorzata. — Ale nie chcę już, nie chcę. Pajac się połata, — Mamusia mi pomoże. Konisko poczciwe, Ogon wnet ci przylepię, dodam ci też grzywę. — Łamigłówki brakuje... Szkoda, wielka szkoda. — (Szuka po kątach). Tu jeszcze jakieś klocki, to się razem doda... — Żołnierzy też poszukam, zajrzę tu, do kąta. — (Wchodzi Małgorzata).

Małgorzata: Czemu Jasio tak się krząta?

Janek: Małgosieńko, powiedzcie, są dzieci u stróża?

Małgorzata: Dzieci, a toć drobiazgu tego z pół podwórza. — A co maleństw w ochronce, a co w szpitaliku! — Jako wróbli w ogrodzie, bez liku, bez liku.

Janek: A czemże się bawią one?

Małgorzata: Ano niczem. W zabawie toć to nie uczone. — (Patrzy na zabawki). Ale miałam to zabrać.

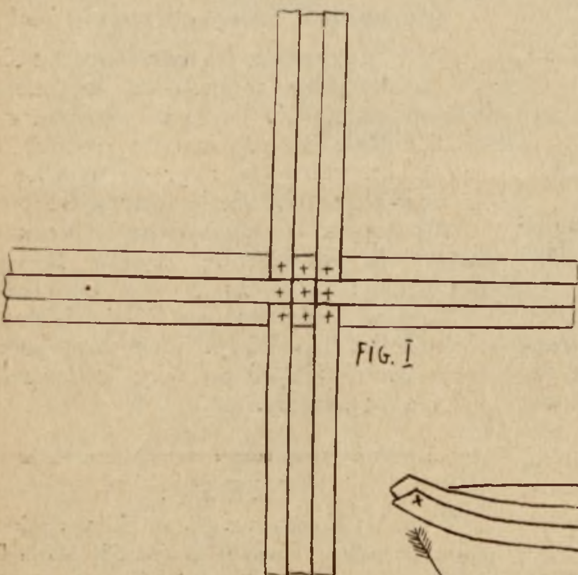
Janek: Małgosiu kochana, — Nie bierz, ja jutro od samego rana — Ponaklejam, przybiję, połatam, poprawię — Oj, zobaczysz, zobaczysz, ja się dobrze sprawię. A potem na choinkę, jak Gwiazdka zaświeci, — Z mamusią zaniesiemy dla tych biednych dzieci. — Ach, prawda, mam skarbonkę. Może mi zabrzęknie. — (Brząka w skarbonkę, stojącą na stole). — Brzęczy, brzęczy wcale pięknie. — Sprawim bal, co się zowie, jabłuszka, orzechy, — Takie serca z pierników, wielkie, dla uciechy. — Wszystko biednym dziecinkom damy po kolędzie. — Oh, jakim ja szczęśliwy!

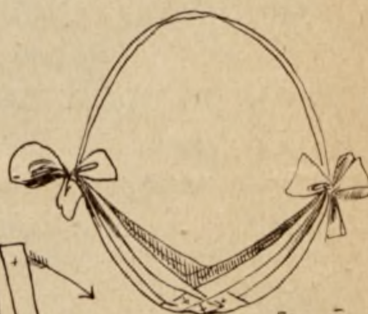
Małgorzata (wznosząc ręce): Toż to radość będzie!

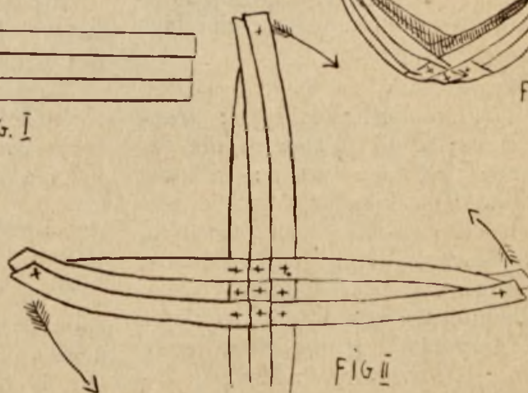
(*Kurtyna*).

Marja Dynowska.

Ozdoba na choinkę.


FIG. I


FIG. III


FIG. II

Czy umiecie, dziewczynki, robić koszyki na drzewko? — Nawet najmłodsze dadzą sobie z tem radę. Weźcie równe, wąskie paski kolorowej bibułki gufrowanej, np. 3 różowe i 3 białe, splećcie w kratkę, jak na rysunku Fig. 1 i przeszyjcie krzyżykiem kolorowej włóczki każde łączenie pasków. Otrzymacie teraz formę krzyża, a każde ramię tej figury składać się będzie z 3 pasków. Załóżcie te paski jedne na drugie w obrębie trójek, Fig. 2, zeszyjcie ściegiem i połączcie w jedno 2 trójki. Teraz macie już dno koszyka w formie łódeczki. Różowy pasek może służyć za pałączek, Fig. 3, i koszyk skończony. Dwie kokardy po bokach, i posypanie proszkiem złotym (do orzechów złoconych) dopełni jego urody. Cukierki we wnętrzu dodadzą mu powabu.

Rozwiązania łamigłówek z Nr. 6.

BITWA POD GROCHOWEM stoczyła się dnia 25. lutego 1831 r. między wojskami rosyjskiemi a naszymi bohaterskiemi powstańcami. Polscy żołnierze dokazywali cudów waleczności, niosąc życie swoje w ofierze za wolność ojczyzny. Lecz mimo bohaterskiej odwagi nie zdozwyciężyć wroga i musieli cofnąć się z pod Grochowa, zostawiając na polu walki 7.400 poległych.

SZARADA.

Lokomotywa.

FIGIELEK.

Pani Tera.

SMUTNA PRZYGODA.

126 × 32 = 4032; 728 × 46 = 33488.

ZDANIE DO ODCZYTANIA.

Wisia trzyma podkowę.

*

Bitwę pod Grochowem najlepiej opisały: Hala Teodosiewicz ze Stanisławowa i Janka Mańkówna z Rybnika.

Dobre odpowiedzi z Nru 6. nadesłały: Z Borku Fałęckiego: Wandzia Kobylińska; z Goszyc: Ania Jakubczykówna; z Krakowa: Elżunia Żelińska, Inka Kiszakiewicz, Andzia Kuźmińska, Wisia Ordyńska, Masia Sowianka, Zosia Gugułówna, Janka Nowakówna, Nela Mazurkiewicz, Róża Klimczakówna, Zosia Kruszelnicka, Jola Radecka, Tecia Tabencka, Marychna Poźniakówna, Janka Bieniarzówna; z Kołomyi: Marysia Lipińska, Mania Patkowska, Krysia Słodkówna, Irusia Świątkowska, Renia Patkowska, Zosia Nowińska; z Rybnika: Hania Żurkowska, Urszulka Paulczykówna, Marysia Michalska, Fryda Winklerówna, Ala Mandryszówna; ze Stanisławowa: Stefa Dembicka, Stefcia Elsnerówna, Jadzia Dąbrowska, Stefa Gęckowska, Gusta Fuhrman, C. Feuer, Marysia Dolnicka, Bela Grebler, Marysia Chudziakówna, Wisia Ziółkowska, Stasia Procanówna, Mela Krukówna, Antosia Hebówna, Jadwisia Żurakowska, Marylka Czajkowska; Z Świętochłowic: Anusia Grabowska; z Tarnowa: Basia Zarzycka, Genia Głowacka, Iza Giełdówna, Wisia Kosibianka i z Wodzisławia: Marta Rosołówna.

WYNIK KONKURSU.

Hela Kistelska otrzymała jako nagrodę za wierszyk p. t. „Kłopoty Kazi" i za zdobyte 24 punkta książkę Or-Ot'a: „O Jasiu Sowizdrzale".

Basia Borkowska otrzymała za powiastkę p. t. „Kłopoty Kazi" książkę M. Dynowskiej: „Dylu dylu na badylu".

Kto zdobył najwięcej punktów?

29!!! Marychna Poźniakówna z Krakowa otrzymała w nagrodę książkę M. Konopnickiej: „O Janku Wędrowniczku".

28!! Hala Teodosiewicz ze Stanisławowa otrzymała w nagrodę książkę M. Dynowskiej: „W Betleemskiej Szopce".

26! Janka Bieniarzówna z Krakowa otrzymała w nagrodę książkę M. Konopnickiej: „To książeczka osobliwa".

Marysia Dolnicka ma 24 p., Wandzia Kobylińska ma 20 p. Inne czytelniczki mają mniej niż 20 p., więc ich nazwisk już nie ogłaszamy.

TREŚĆ:

Warunki prenumeraty „Mojego Światka" od 1. września 1927 do dnia 1. stycznia 1928 zł. 1·50. Dla prenumeratorek „Dziś i Jutro" zł. 1·20. Numer pojedynczy 20 groszy, dla prenumeratorek „Dziś i Jutro" 15 groszy. — Kto pragnie nadal otrzymywać „Mój Światek, niech nadeśle prenumeratę!

Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.